

PRO MEMORIA

Andrzej Głowacki



Wiedziałem, że jest poważnie chory. Jeszcze kilka dni wcześniej wspomnieliśmy Go ze znajomym, rozmawiając o błońskiej Merze. Zrozumiałe, że w rozmowach o Merze nazwisko Andrzeja przewija się i będzie się przewijało. Przez jakiś czas pracował na kierowniczych, dyrektorskich stanowiskach i w ramach swych kompetencji miał wtedy wpływ na losy zakładu.

Ale dla mnie dużo wcześniej Andrzej był po prostu znajomym, kolegą. Co prawda starszym o kilka lat, ale w tym wieku taka różnica jest właściwie bez znaczenia. Zwłaszcza gdy ma się zbliżone zainteresowania: książka, film, teatr. Bawiły go amatorskie występy w błońskim przyzakładowym teatryku czy kabarecie, ale o tamtym okresie, dziś zupełnie zapomnianym, więcej mógłby powiedzieć Eugeniusz Kolano, był przecież z Andrzejem na bliższej koleżeńskiej stopie, razem podejmowali aktorskie próby prędko zauważone w środowisku.

A później spotkaliśmy się nagle w Merze na wydziale P-2. Andrzej został kierownikiem tego ważnego wydziału, co dla wielu było sporym zaskoczeniem, a dla niektórych wręcz manifestacją. Miał wrodzone cechy kierownicze: postawa, głos, umiejętność argumentacji, przekonywania, rozwaga. Wszystkie te cechy ułatwiały mu kierowanie, chociaż przekonał się prędko, że początki bywają trudne, napotykał na coraz to nowe problemy produkcyjne i międzyludzkie. Poradził sobie z nimi, awansował wyżej.

Podlegało mu również gniazdo montażu tacy młotków, z naszą kilkusobową załogą (inż. Tadeusz Iwanicki, nieodżałowany Zygmunt Jaworski, Joanna Przybysz, Zofia Boryczko). Był początek lat siedemdziesiątych tamtego wieku, panowały peerelowskie zasady, rządzący dyrektorzy i kierownicy, ale stery trzymali towarzysze. Jakby inaczej. Andrzej radził sobie w tym złożonym świecie, chociaż bywało trudno. Mimo, iż był między nami znaczny dystans stanowisk, pozostało zaufanie z wcześniejszych lat. Pogadało się czasem nieoficjalnie. Także o moim odejściu z zakładu, które i dla Andrzeja było zaskoczeniem, czego nie krył w tamtej ostatniej służbowej rozmowie ze mną. Ale odejścia nie utrudnił.

A później – wiadomo. Ostatni okres Mery. Trudno mi pisać o roli dyrektora Głowackiego w tamtych latach, byłem przecież coraz bardziej z boku. Ot, jeszcze kilka przypadkowych spotkań i pospiesznych rozmów. Co u ciebie, a co u ciebie...

Zmarł 16 grudnia 2008 roku w wieku 72 lat. W wigilię Wigilii, 23 grudnia pochowaliśmy Go na cmentarzu bródnowskim. Mały drewniany kościółek bez trudu pomieścił rodzinę oraz gromadkę tych, co w ten mroźny zimowy dzień pamiętali o swym przyjacielu, koledze, szefie, współpracowniku.

Roman Nowoszewski

(„BIS” 2009, nr 1)